NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 240.000·— Mk. z przes. 245.000·— Mk. Półrocznie 490.000·— Mk. Rocznie 980.000· — **Ameryka:** 12 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 23 centimów.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

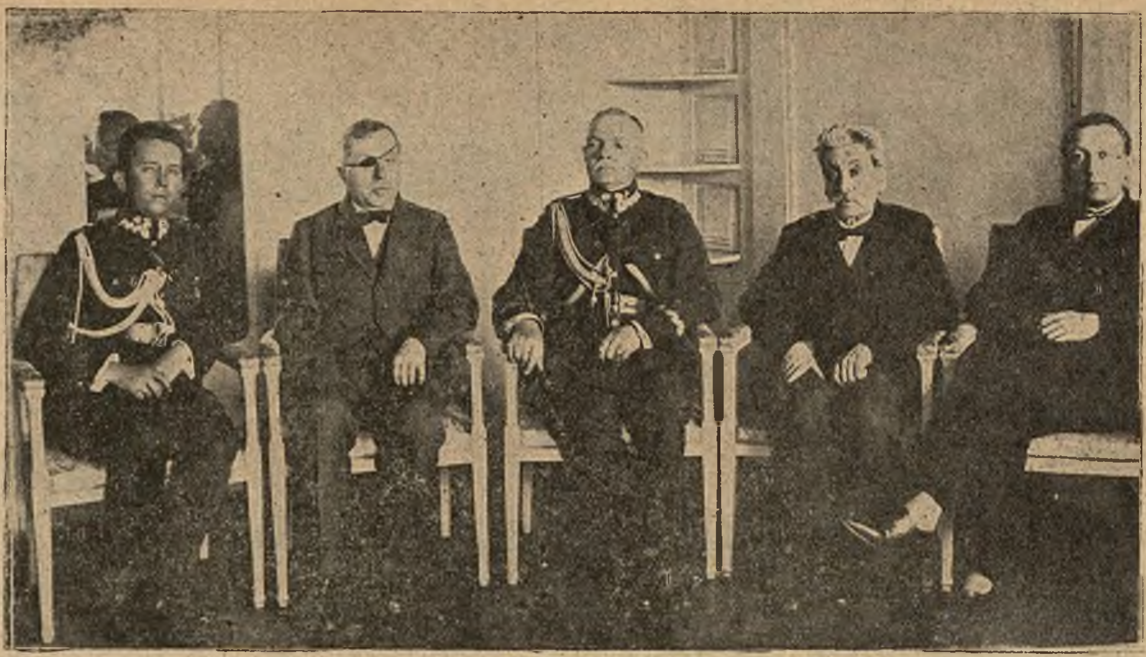
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 20000 Marek.**

Rok XX. Kraków, 6 października 1923. Nr. 40.

Do grobu Proroka



Pielgrzymka Mahometan zdąża przez pustynię do świętych miejsc Islamu. (objaśnienie na str. 4)



Wyniki konkursu orkiestr wojskowych: „Jury" konkursowe. Od lewej ku prawej siedzą: major Gabryś, prof. B. Raczyński, gen. Górecki, dyr. kons. Barabasz, prof. U. J. Jachimecki.

Wyniki konkursu orkiestr wojskowych.

Muzyka jest jednym z najmocniejszych środków kultury w wojsku. Krzepi „morale" żołnierską i w chwilach najcięższych podtrzymuje ją wydatnie. Orkiestry wojskowe są zarazem najtańszym i najskuteczniejszym środkiem krzewienia kultury muzycznej wśród całego społeczeństwa; działanie ich dociera bezpośrednio i nie postrzeżenie do każdego. Uświetniając reprezentacyjne występy wojska i podnosząc jego autorytet stają się one cennym środkiem propagandy myśli wojskowej wśród społeczeństwa.

Z tych względów winny orkiestry wojskowe stać na jaknajwyższym poziomie artystycznym. Głównym czynnikiem podniesienia tego poziomu jest niewątpliwie sumienna praca kapelmistrza i całego zespołu. Aby te pracę pogłębić i ujawnić jej wyniki odbyły się we wszystkich D. O. K. konkursy. W Krakowie do konkursu w dniu 15 i 16 września b. r. stanęło 16 orkiestr wojskowych, fotografja nr. 5 przedstawia zebranie się wszystkich orkiestr i powitanie ich przez gen. bryg. Mieczysława Góreckiego. Konkurs odbył się dnia 15 i 16 września. W skład sądu konkursowego pod przewodnictwem gen. bryg. M. Góreckiego weszli: mjr. szt. gen. Gabryś Jan, prof. Jachimecki, dyr. konserwatorjum Barabasz i prof. Raczyński.



Wyniki konkursu orkiestr wojskowych: Kapelmistrze orkiestr D. O K. V.

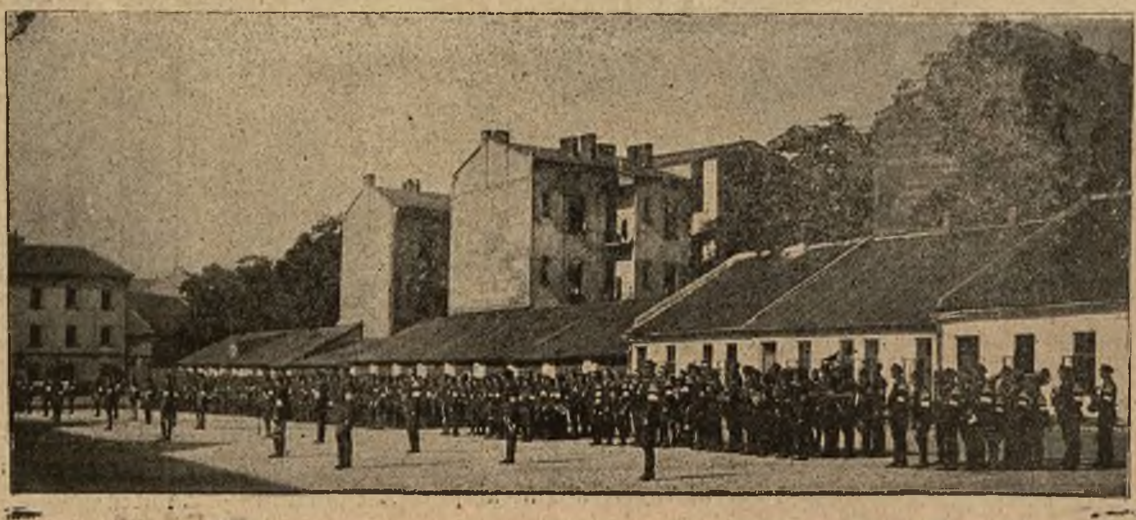


Wyniki konkursu orkiestr wojskowych: Orkiestra 20 p. p., która zdobyła mistrzostwo armii.

W dniu 23 września b. r. odbył się konkurs o mistrzostwo armi z którego zwycięsko wyszła orkiestra 20 p. p. pod batutą kapelmistrza J. Szreyera. Zdobyła ona nietylko pierwszeństwo w D.O.K. krakowskim, lecz i w całej armji.

Drugą nagrodę na konkursie w D.O.K. Kraków otrzymała orkiestra 3 p. ułanów pod batutą kapelmistrza Stępniewskiego Wacława. Trzecią nagrodę, 1 p. s. p. dyrygent kapelmistrz Wroński.

Całem urządzeniem konkursu zajmował się por. Tomaszewski Juljam, ref. ośw. K. O. W. w Krakowie i z zadania swego wywiązał się znakomicie.



Wyniki konkursu orkiestr wojskowych: Wszystkie orkiestry D. O. K. V. na dziedzińcu kosz. Kościusz

Dyktatura w Hiszpanii.

W ostatnich tygodniach byliśmy świadkami doniosłych wydarzeń politycznych w Hiszpanii. Władza oparta na stronnictwach liberalnem lub konserwatywnem została zamieniona na dyktaturę. Gubernator Barcelony Primo de Rivera, markiz de Estella sprzysiężony z generalicyą i królem Alfonsem, dokonał rewolucyi wojskowej, zagarnął władzę, napędził gubernatorów, urzędników cywilnych, a zamianował na te stanowiska oficerów. Według manifestu dyktatora pretekstem do obalenia rządów parlamentalnych miała być „deprecyacya waluty, marnotrawstwo milionów, niskie intrygi polityczne, bezbożność, sprawiedliwość pozostająca pod wpływami politycznemi" a w rzeczywistości wchodziła w grę kwestya marokkańska. Rząd miał ograniczyć wydatki na uśmierzenie „band" tubylców marokkańskich, gdyż walka z plemionami temi ciągnie się od szeregu miesięcy i przynosi klęski materyalne i ludzkie Hiszpanii. Tym zamiarom gabinetu sprzeciwili się dygnitarze wojskowi a szczególnie król, tracący przez klęski w tej wyprawie, popularność u ludności. Primo de Rivera łatwo opanował sytuacyę, gdyż oprócz oficerów i króla miał po swej stronie kler. Ludność cywilna bezsilna wobec wojska i stanu wyjątkowego jedynie przez swych przywódców zarówno mieszczańskich jak i robotniczych, wyraziła swe niezadowolenie z władzy dyktatorskiej. Aby jednak dłuższy okres czasu rządzić, grupa dyktatorów wojskowych postanowiła stworzyć pogotowie „somaten" i przez te niejako ochotnicze cywilne formacye przeobrażone na wzór włoskich organizacyi faszystowskich utrzymać kontakt i nawiązywać współżycie z ludnością. Dotychczas pierwszym etapem uporządkowania finansów stały się oszczędności i to przez redukowanie urzędników. Jednak budżet wojskowy został nawet podwyższony a sfery wojskowe jako wybrane cieszą się obecnie szerokim zaufaniem u władz. W innej dziedzinie życia gospodarczego dotychczas „gabinet" Primo de Rivera niczego nie uczynił, coby mogło wskazywać na rewizyę dotychczasowych stosunków. Wyprawa marokkańska mimo sprzeciwu ludności pójdzie jeszcze w szybszem tempie, bo temu sprzyjają sfery królewskie, wojskowe i skrajny odłam grupy konserwatywnej. Jeden plus trzeba przypisać nowemu dyktatorowi Hiszpanii, uśmierzył bowiem silny ruch separatystyczny w Katalonii a szczególnie w jej stolicy Barcelonie. Ruch separatystyczny miał na celu oderwanie Katalonii od innych terytoryum przeważnie agrarnych gdzie panują jeszcze stosunk-



Wyniki konkursu orkiestr wojskowych: Orkiestra 3 p. ułanów i 1 p. strzelców podhalańskich.

eudalne a uprzemysłowiona Katalonia stanowi, akby wyspę zeuropeizowaną.

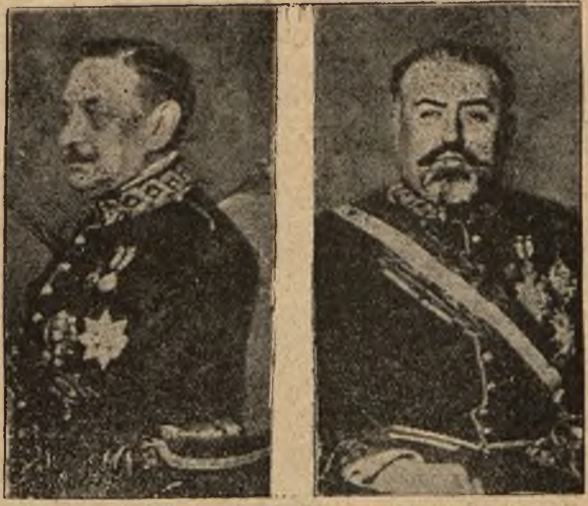
Wiadomości jakie ostatnio nadchodzą z Hiszpanii wskazują na dalsze rozwinięcie i spotęgowanie walk między ludnością cywilną a wojskową, co naturalnie może wywołać tylko wojnę domową. Wogóle w Europie sytuacya polityczna dochodzi do szalonego napięcia, niewiadomo tylko w czem ostatecznie to się wyładuje. *A. R.*



Dyktatura w Hiszpanii: Król Alfons XIII. (x) w otoczeniu generalicyi podczas rewii w Madrycie.

Z francuskiego Senegalu.

Siła i wytrzymałość jednolitej narodowo Francyi znalazła swoją chwalebną próbę podczas ostatniej wojny światowej, gdzie ogromnym, krwawym wysiłkiem całego narodu dano dowód żywotności i tężyzny swojej rasy. To zresztą byłoby zjawiskiem naturalnem, a wytłómaczenie jego znaleźć byśmy mogli właśnie w tej narodowej jednolitości Francyi.



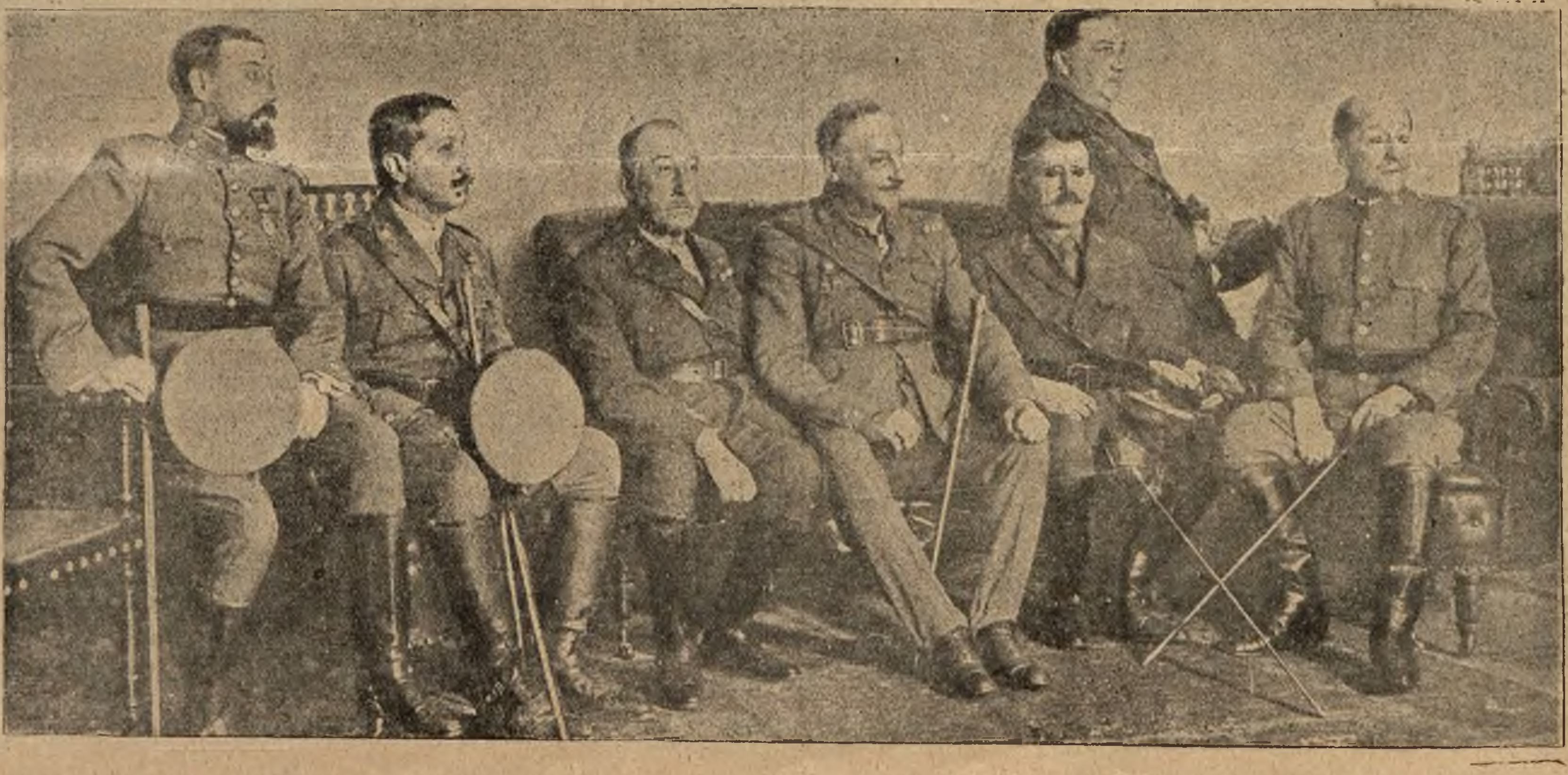
Dyktatura w Hiszpanii: Dymisyonowani ministrowie: premier M. Garcia Prieto, min M. Alba.

Ale — rzecz znamienna — w tytanicznej tej walce ramię przy ramieniu, pierś przy piersi, stanęli do obrony zagrożonych okopów pod Reims, Verdun i tam wszędzie gdzie się toczył bój najkrwawszy, żołnierze kolonialni obywatele francuscy z kolonii afrykańskich, dzielni, bohaterscy Senegalczycy!

Ilustracya nasza przedstawia właśnie tych żołnierzy rezerwistów, uczestników krwawych zmagań się całego świata, którzy w ojczyźnie swojej odbywają ćwiczenia jesienne. *X.*

Z kwiecistego Nipponu.

Z pośród wielu malowniczych gór Japonji wszystkie gasi swą pięknością święta góra *Fusijama*, której Japończycy nadają nazwę „widoczna z trzystu prowincji". Szczególnie jest ona piękną od strony morza i zatoki Suruga. Fusijama jest wulkanem, który wybucha rzadko, a wybuchy jego są uważane przez Japończyków za gniew bóstw. Od roku



Dyktatura w Hiszpanii: Dyktator Primo de Rivera w otoczeniu dyrektoryum. Od lewej ku prawej siedzą: gen. Daban, gen. Saro, gen Munoz Cobos, gen. Primo de Rivera, gen. Cavalcanti, gen. Federico Berenguer, duc de Tetuan.



W oczekiwaniu na menaż



Mitraljeza w „seribie".

Z francuskiego Senegalu:

799 wybuchał sześć razy, a ostatni wybuch w r. 1707 trwał cały miesiąc. Gardziel krateru ma 825 metrów w przecięciu. Fusijama wyrastająca majestatycznie nad kwitnące gaje wiśniowe, wioski japońskie i ryżowe pola przedstawia dla szczęśliwego turysty niezapomniany nigdy widok.



Dyktatura w Hiszpanii: Gen. Primo de Rivera, gubernator Barcelony, który wprowadził w Hiszpanii dyktaturę wojskową.

Z Pomorza.

Grudziądz, we wrześniu.

W ostatnich dniach obiegła całą Polskę bardzo przygnębiająca wieść, że polski teatr miejski w Grudziądzu, uległ zupełnemu zniszczeniu, wskutek pożaru wywołanego zbrodniczą ręką podpalaczy. Utrata teatru zwłaszcza na kresach zachodnich, równa się zagładzie poważnej placówki polskiej, która jak w Grudziądzu, pełniąc misję szerzenia polskiej kultury, była widomym znakiem utrwalań się stanu polskiego posiadania.

Potrzeba bowiem wiedzieć, że w Grudziądzu podczas ostatnich wyborów do rady miejskiej odbytych w r. 1921, wyszło aż 14 radnych niemieckich(!), którzy na łączną ilość 42 radnych, dzięki swej celowej, tajnej, organizacyjnie dobrze ujętej pracy, stanowią dobrze zgrany klub radziecki. Założenie polskiego przybytku sztuki, wobec do dziś dnia istniejącego teatru niemieckiego, wobec istnienia jawnych i tajnych szkół niemieckich i przeróżnych towarzystw również niemieckich, — powitano z prawdziwą radością, a ubiegły sezon teatralny wykazał, czem dla Grudziądza jest teatr polski. Dziś stratę opłakuje cała Polska a najbardziej miejscowa Polonja która wierzy, że Polska rozumiejąc posłannictwo żywego słowa na kresach, pospieszy z wydajną pomocą finansową, przyczyniając się do budowy nowego gmachu teatralnego.

Prowadzone śledztwo otacza się z zrozumiałych powodów tajemnicą, co tembardziej niepokoi polskich obywateli, patrzących od czasu objęcia Pomorza przez Polskę, na stały rozwój Grudziądza. Miasto pod kierownictwem prezydenta swego p. Józ. Włodka i wiceprezydenta p. Romana Krobskiego, znaczy wielki pochód we wszystkich gałęziach gospodarczych czy kulturalnych lub działu opieki społecznej, czego dowodem istnienie i powstawanie fabryk, urzędów, szkół gimnazjalnych, Seminarjum naucz., szkoły Sztuk Pięknych, gospodarczej, handlowej i t. d. Urządzano wystawy artystów malarzy polskich, tu odbywają się wielkie zjazdy nauczycielstwa polskiego, rozmaitych towarzystw kulturalnych i sportowych dla których zbudowano przepiękne boisko, a już rokrocznie urządzane wyścigi konne szczycą się współzawodnictwem pierwszych stadnin. Wogóle miasto zbudowane nad Wisłą, bardzo szybko pozbyło się niemieckiego wyglądu i dziś polskie pisma wydawane w Grudziądzu, jak „Głos Pomorski" lub „Gazeta Grudziądzka", skutecznie zacierają straszne ślady pracy germanizacyjnej, szerzonej przez znany dziennik pruski, wydawany prawie przez 100 lat w Grudziądzu p. t. „Der Gesellige". Dziś wychodzi wprawdzie „Weichselpost" w języku niem. lecz redagowana w duchu polskim, spełnia pracę pojednawczą.

Grudziądz szczyci się posiadaniem Góry Zamkowej z ruinami dawniejszych zamków krzyżackich mistrzów i pięknemi plantacjami, z których szereg zdjęć podajemy naszym Czytelnikom. Park grudziądzki zupełnie opuszczony przez niemców w czasie wojny, dopiero za polskich rządów poprawiany wydaje jak najlepsze świadectwo kulturalności obecnych włodarzy, którzy dawniej zbeszczeszczeni drwiącem "Polnische Wirtschaft", — dziś w całem dostojeństwie, chlubnie znaczą rezultaty swej energji i polskiej twórczości! *S. W.*



Z kwiecistego Nipponu: Fusijama, święta góra Japonii, pokryta wiecznym śniegiem.



Z kwiecistego Nipponu: Fusijama od strony morza. Na pierwszym planie rybacka „dżonka" japońska.

Do grobu Proroka.

(Do illustracyi tytułowej).

Jest zwyczajem u Mahometan, iż każdy z nich ma raz w życiu przynajmniej odbyć pielgrzymkę do świętych miejsc Islamu, to jest do Mekki, gdzie stoi sławna *Kaaba* i do Medyny, gdzie spoczywa ciało Mahometa, twórcy Islamu. Pielgrzymi łączą się w wielkie karawany i ciągną ze śpiewami psalmów mahometańskich przez piaszczyste pustkowia Arabii, jak to widzimy na ilustracyi.

Muzułmanie, którzy odbyli pielgrzymkę i wykonali wszelkie obrzędy rytuałem mahometańskim nakazane otrzymują tytuł „hadżi" i oni tylko mają prawo noszenia na łańcuszku u szyji miniaturowego Koranu, który nosi nazwę „hamail". W Mecce znajduje się też święte źródło mahometan „Cem-Cem", którego woda wydawana pielgrzymom ma uzdrawiać cudownie. Wobec obudzenia się na nowo wśród mahometan fanatyzmu religijnego w obecnym roku pielgrzymki są bardzo liczne.

Pamiętniki Don Juana

Na podstawie autentycznych dokumentów, zebranych przez mnicha Brata Augustyana w klasztorze w Sewilli.

— O, jakież piękne słowa! — zawołała ucieszona hrabina. — Możecie liczyć na moją wdzięczność.

Ta wróżba mi się podoba — rzekł Jerzy — ma ce spryt, mój przyjacielu.

Lekarz nieznacznie się uśmiechnął.

Mistrzu — zaczęła hrabina ponownie — proszę was teraz o wróżbę z gwiazd. Odpowiedź była równie korzystna dla mojego syna, jak moje sny były dla mnie!

— Na to potrzebowałbym obrazu nieba w chwili przyjścia na świat waszego syna — odpowiedział astrolog.

— Oto jest — rzekł Lewita, wyjmując papier z kieszeni. Z rozkazu pani hrabiny sporządziłem dokładny obraz firmamentu.

Astrolog wgłębił się badawczo w treść papieru, mrucząc przytem kabalisty zne wyrazy:

— Orion zwrócony na Wschód... lewe ramię w powietrzu.. Syryusz na najwyższem niebie... hm!... serce... Jupiter w zetknięciu z Bykiem... Aldebaran gwiazda wędrujacych cyganów... to dobre!... Wenus niewidoczna... ah! ah!..

I cóż? — zapytał Jerzy, zniecierpliwiony jak zwykle.

— Zaraz. Muszę wprzód narysować magiczny czworobok. Cierpliwości!

— Magiczny czworobok! — powtórzył Jerzy z wielkiem zdziwieniem i ogromnie zaciekawiony zbliżył się do astrologa.

Ten narysował najpierw duży czworobok, w środkowym polu drugi mniejszy, zaś przestrzeń między jednym a drugim czworobokiem podzielił na dwanaście pól trójkątnych.

Mistrz Scipio zdawał się być bardzo przejętym i skupionym w sobie. Po chwili rozwarł wielką księgę, zapełnioną znakami astronomicznemi, przewertował mnóstwo kar ek, porównując wiąż zapiski lekarza z magicznym czworobokiem i tajnymi znakami w księdze. Wreszcie, po długich i mozolnych badaniach, przemówił:

— Łaskawa pani, oto jest horoskop urodzenia waszego syna:

— Zetknięcie się Jowisza z konstelacyą Byka oznacza wiele spełnionych życzeń; da ekie podróże i niezliczone bogactwa. Wasz syn będzie elegantem; będzie bardzo poważanym w życiu. Syryusz na najwyższym szczycie nieba oznacza, że serce odgrywać będzie wielką rolę w jego życiu. Jednak powinien się tego wystrzegać! Orion, wywierający wpływ na lewe ramię, w chwili urodzenia już się cofał; jest to znak, że jego serce będzie często zagrożone, lecz będą to niebezpieczeństwa moralnej natury. Nie grozi mu nagła śmierć, owszem, będzie długo żył. Wzbogaci się kolejno przez darowizny, zapisy i schedy.

— Czy będzie szczęśliwy? — zapytała hrabina.

— Tak, o ile majątek zdrowie, potęga i sława uszczęśliwić go zdołają.

— Czy wejdzie w związek małżeński?

— Dwukrotnie!

— No, to nieźle — wtrącił Jerzy — jestem wcale zadowolony.

Na nieszczęście skierowała hrabina do astrologa jeszcze jedno pytanie, które miało wszystko zepsuć.

— Czy pozostawi liczne potomstwo?

— Na to nie mogę dać stanowczej odpowiedzi, łaskawa pani — odrzekł mistrz Scipio. — Wenus, która kieruje płodnością, była niewidoczna na niebie. Z wstecznego ruchu cyfr moich astrologicznych znaków mogę wyczytać tylko tyle, że koniec waszego rodu będzie przeciwieństwem jego początku. Od kogo wywodzi się wasz ród?

— Od założyciela domu Lara, którego boczną linią jest rodzina di Tenorio — od Mudarry-Bastarda.

— Don Mudarra był Maurem, a synem chrześcijanina. Wasza rodzina wygaśnie na chrześcijaninie, a synu mauretańczyka.

Na te słowa hrabina z okrzykiem padła na ziemię nieprzytomna.

— Ha! Łotrze! Kłamco! Bezczelny! — wołał rozwścieczony Jerzy. I pozostawiwszy hrabinę troskliwej opiece lekarza, chwycił ze stołu linię matematyczną i począł po swojemu robić pomiary na plecach nieszczęśliwego astrologa.

Tymczasem lekarz ocucił hrabinę z omdlenia i dzięki jej wstawiennictwu zakończyła się ta nierówna walka momentalnem a beztermino- wem zawieszeniem broni, które przemieniło się wkrótce w długotrwały pokój, kiedy hrabina odchodząc wręczyła astrologowi ciężarną złotem sakiewkę, zarazem Jerzego ze sobą zabierając. Oboje wrócili do pałacu, nie zamieniwszy po drodze ze sobą ani jednego słowa. Hrabina była bardzo wzburzona i przez całą noc nie zmrużyła oka ani na chwilę.

ROZDZIAŁ III.

Zarodki.

Hrabina przywiozła z Estremadury niemowlę w powijakach, płci żeńskiej. Dziewczynka była tak wątła i nikła, że chyba tylko cudem utrzymać się mogła przy życiu. Wprost niepojętą było rzeczą, jak to dziecko oddechać mogło. Każdego rana spodziewano się zastać je bez życia w służącej mu za kołyskę szkatułce, wyść elonej wełną. Nawet hrabina uważała je za niezdolne do życia. Z obawy, aby dziecko nie zmarło w czasie podróży, nie chciała się też zrazu podjąć odpowiedzi lnej opieki nad niem, jednak okoliczności nałożyły na nią ten obowiązek.

Jedna z jej kuzynek, Donna Marya Salazar, którą bardzo kochała, poślubiła wbrew woli rodziców młodego człowieka z Estremadury, nazwiskiem Ramon Jover, człowieka zresztą z dobrej szlacheckiej rodziny i dzielnego charakteru, który jednak w całym majątku posiadał tylko dom, położony w Medelinie i pobory kapitana królewskich galer. Mimo to, dziesięć lat przeżyli z sobą szczęśliwie, przynajmniej o tyle szczęśliwie, o ile to w biednej rodzinie jest możliwe. Mąż przebywał przeważnie na morzu, aby zarobić na utrzymanie żony, która zostawała w domu. Dnie, spędzone na lądzie, były całem szczęściem obojga. Wróciwszy z ostatniej podróży, zastał żonę, którą pozostawił przy nadziei, już zmarłą. Donna Marya w siódmym miesiącu powiła dziewczynkę i uległa skutkom przedwczesnego porodu.

Donna Clara zastała kuzyna w rozpaczy. Nieutulony w żalu po stracie swej ukochanej żony, tracił głowę na myśl o trudnościach, a raczej o niemożliwości wychowania dwojga swych dzieci. Od biedy, mógł wziąć syna ze sobą na okręt. Chłopak był już rosły i dość silny, aby znieść życie na morzu. Ale to drugie, to biedne niedorozwinięte słabe stworzenie! Potrzeba mu było matki dla tej biednej sierotki, a poczciwa hrabina przyrzekła mu ją zastąpić — i tak też uczyniła.

Maleństwo znosiło podróż lepiej, aniżeli można się było spodziewać. Kilka kropli mleka starczyło mu za całodzienny pokarm. Pomimo swojej słabości dziecko mało sypiało i nie krzyczało wcale; było uosobieniem łagodności. Toteż hrabina polubiła je wnet, a jej litość dla biedactwa zamieniła się w czułość. Jerzy, który przy całej swej rubaszności, w gruncie rzeczy miał dobre serce, przywiązał się odrazu do biednego dziecka i otaczał je ojcowską opieką. Ale, że jego dobry humor zawsze go dławił, jeżeli nie miał ujścia, więc wyładowywał się w ciągłych żartach i docinkach na temat nieprawdopodobnej miary tego maleństwa. Miało imię matki, Marya, a Jerzy dodał mu przydomek Munequita (zdrobniałe od Muneca = lalka) czyli „Laleczka".

Przybywszy do Marany, dano Laleczce Juana za towarzysza. Mieli wspólną kołyskę i wspólną karmicielkę. Rozkoszny był widok tych dwojga dzieci, pięknego w sile chłopca i pełnej wdzięku, delikatnej dziewczynki, ssących społem u wymion ładnej, białej kozy. Marmol nazywała się ta mamka. Zdawało się, jak gdyby sama odczuwała przyjemność w karmieniu tej pary dzieci; przybiegała zaraz za pierwszem odezwaniem się jednego z nich i stała przez cały czas karmienia z powagą i godnością, jak gdyby w zrozumieniu całej doniosłości tej ważnej funkcyi, jaką powierzono jej do spełnienia. Jeszcze piękniejszy był widok tych dwojga dzieci, kiedy za dnia leżały obok siebie we śnie, całkiem nagie, splecione z sobą rączkami, spokojnie uśmiechnięte, niby obraz czystej, niewinnej miłości. Bo kochały się te dwie istoty. Szukały się wzajem, kiedy się ze snu budziły, uśmiechały się do siebie, kiedy się spostrzegły i pieściły się małemi różowemi rączkami. Kiedy Juana nie było, Laleczka płakała; a kiedy Laleczki nie było, Juan krzyczał.

Zaprawdę — nie było to podobieństwo charakterów, co tych dwoje ku sobie pociągało; trudno byłoby znaleźć większe przeciwieństwa, jak te dwie różne natury, które tutaj spłoty się w parę. Jedno łagodne, spokojne i uległe, drugie porywcze, ogniste, samowolne, uparte. Juan więcej robił hałasu w jednym dniu, niż Laleczka przez cały miesiąc. Ona, poza swoim towarzyszem, zdawała się niczego więcej nie pragnąć; nie odmawiała nigdy, ale i nie żądała nigdy. Inaczej Juan: zachciało mu się czego, to musiało być i to natychmiast, bo Bóg wie, jaki harmider zrobiłby rozkapryszony dzieciak.

A nie zbrakło paniczow kaprysów.

Na wszystko miał ochotę; pociągało go wszystko, co błyszczało; co tylko ujrzał nowego, zaraz chciał je mieć, nie troszcząc się już więcej o nic innego; to, co posiadł jako chwilową rozrywkę, rzucał precz i wyciągał ręce po nowy przedmiot swego pożądania.

A zarazem ten niespokojny temperament nie wykluczał czulszych strun uczuciowych. Na widok tego, co ukochał, zapominał o wszystkiem innem. Wystarczała sama obecność ojca, matki, Laleczki, a nawet Marmoli, aby w największem wzburze iu zaraz się uspokoił. Na nikogo innego więcej nie zważał; nawet brat go nie obchodził.

St yJ Jerzy podążył był za swoim wodzem do Włoch, gdzie znów ozgorzała wojna między Hiszpanią a Francyą o królestwo Neapolu. Gdyby był w domu, niezawodnie pokochałby go Juan już wtedy, tak, jak później uk chał go całem sercem.

Po wyrazach: mama, papa, Munequita i Marmol, pierwszem słowem, jakie wypowiedział, był wyraz: „ładne". Wszystko, co mu się podobało, jak i wszystko to, czego jeszcze nie znał, było „ładne". Było niem tak długo, dopóki nie obejrzał dokładnie, nie wycałował, nie roztrzaskał, nie rozrzucił. A wtedy ten przedmiot już niczem więcej nie był i przestał dla niego istnieć.

Z biegiem lat te wrodzone skłonności jeszcze się w nim spotęgowały.

Był wolnym od zwykłych wad dziecięcego wieku: łakomstwa, bojaźliwości, kłamstwa, złodziejstwa. Ale pożądliwość i ciekawość rozwinęły się u niego szybko, z każdym dniem umacniały się te instykty, aż do stanu nienasycenia. Nie znał przeszkód, ani granic. Nigdy nie spoczywał; zawsze był w ruchu, zawsze coś obserwował, posłuchiwał, wypatrywał, wypytywał, szukał, badał, zawsze się krzątał, zawsze coś majstrował. Dostał zabawkę — zaraz ją potłukł, aby zobaczyć, co jest wewnątrz. Spostrzegł drzwi otwarte — już wszedł w nieznaną przestrzeń, nie troszcząc się o to, jak się wydostanie. Raz przebył cały dzień w zamkniętym spichlerzu, w którym się schował bez niczyjej wiedzy. Innym razem znaleziono go bez przytomnego w piwnicy, do której wpadł, chcąc po ciemku zejść po schodach. Nie było drabiny w podworcu, ani drzewa w ogrodzie, po którychby się nie wspinał, z narażeniem na złamanie karku. Wypadki go nie omijały, jednak zawsze jakoś wyszedł z nich bez szwanku. To w nim podsycało odwagę i zaufanie w swe siły i zachęcało do dalszych awantur, które mogły się niejednokrotnie źle skończyć. Pewnego wieczora wyciągnięto go nawpół żywego ze stawu, do którego wskoczył, aby złowić księżyc.

Rodzice żyli w ciągłej obawie o niego. Matka, która go namiętnie kochała, starała się mu wyperswadować to zamiłowanie do igrania z niebezpieczeństwem, które jego bawiło, a ją martwiło.

— Jeszcze to kiedy przepłacisz życiem — mówiła ze łzami w oczach — a cóż wtedy ze mną się stanie?

Wtedy chłopiec rzucał się matce na szyję w namiętnych uściskach, żałując i przyrzekając poprawę.

— Zobaczysz, mamusiu, będę posłuszny, jak Laleczka.

Laleczka bowiem była w jego oczach wzorem wszelkich cnót.

Ale wszelkie jego zapewnienia i postanowienia za chwilę poszły w niepamięć i chłopak na nowo zaczął szaleć.

Hrabia, zawsze panując nad sobą, maskował swoje ojcowskie uczucia zewnętrznym chłodem i powagą i nieraz wyłajał syna za tę niesforność.

Ciąg dalszy nastąpi.

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

Istotnie, wyszeptał hrabia zamyślony, ale nie mogę uwierzyć temu co słyszę o Juliecie, dziewczyna, która posiadała całe me zaufanie, twierdzi więc pan naczelnik, że ona byłaby wspólniczką wampiraczy?

— Tego jeszcze nie twierdzę, to są tylko przypuszczenia... ale dowiemy się wszystkiego.

— Jak?

— Aresztując ją.

— Aresztując ją — powtórzył powoli — czy takie postępowanie nie będzie za ostre?

— Tak... ale chcąc bronić społeczeństwa nie można przebierać w środkach. Gdy da nam dostateczne wyjaśnienia co do swego zachowania puścimy ją.

— A gdy odmówi tego, bo...

Pan Clamart wzruszył ramionami i uśmiechając się, rzekł:

— Panie, kobieta zawsze przemówi... często mężczyzna uparcie zachowuje swój sekret... prośby... pogróżki nie otworzą mu ust!... ale kobieta! nie przypominam sobie w mej długiej karyerze policyjnej, aby kobiecie nie rozwiązał się język... Do tygodnia pańska Julietta powie nam nie tylko to, co będziemy chcieli wiedzieć, ale nawet i to o co nie zapytamy.

— Czy jest pan tego pewnym?

— Zupełnie.

— Jak pan to uczyni?

— To nasza tajemnica, ale niezawodnie... Poznamy jej życie z najdrobniejszemi szczegółami. Na szczęście są kobiety, bez których nie udałoby się nam wykryć zbrodniarzy... one zawsze choćby mimowoli wydają ich nam... Zdaje mi się, że jesteśmy na tropie... Teraz, dodał pan Clamart, aby panu nie sprawić dużo kłopotu, pan każe mi ją zawołać i zabiorę ją ze sobą automobilem, który czeka przed bramą wraz z jednym inspektorem...

— Dobrze, rzekł hrabia, któremu ani jeden muskuł w twarzy nie drgnął.

Podniósł się, podszedł do kominka i nacisnął guzik od dzwonka.

Za chwilę ukazał się Nam.

Czy jest Julietta?

— Zdaje mi się, że tak, panie hrabio.

— Niech tu przyjdzie zaraz.

— Dobrze.

A gdy wyszedł, hrabia zwrócił się do naczelnika.

— To nie do uwierzenia, wykrzyknął tonem zgnębionym. Julietta złodziejką... Julietta wspólniczką złoczyńców, Julietta przebierająca się w kinie..

— Och! odparł spokojnie pan Clamart — niech pan tak bardzo się nie dziwi... śledztwo przyniesie nam jeszcze inne niespodzianki.

Nie dokończył, gdy Nam wpadł zmieszany z przerażeniem w oczach. Ręce mu drżały... ze wzruszenia nie mógł słowa wymówić.

Nakoniec z wysiłkiem wyjąkał:

— Panie... Julietta zamordowana...

Dwaj mężczyźni zerwali się naraz.

— Gdzie? zapytał naczelnik.

— W kuchni.

Obydwaj udali się za Hindusem.

Kuchnia znajdowała się na drugim końcu mieszkania, wychodzącego na dziedziniec, prowadził do niej korytarz.

Gdy hrabia z naczelnikiem weszli, straszny widok przedstawił się ich oczom.

Julietta leżała na środku kuchni, twarzą do podłogi, z rękami rozkrzyżowanemi. Między łopatkami widać było rękojeść noża, którego ostrze tkwiło w plecach, krew sączyła się, tworząc olbrzymią plamę czerwoną. Kiedy hrabia nachylił się ku nieszczęśliwej dziewczynie, aby posłuchać czy serce jeszcze bije, naczelnik zbadał szybko okiem znawcy miejsce zbrodni. Nam wyjaśniał głosem urywanym:

— Nie było jej w pralni... wówczas szukałem... a przychodząc tu, znalazłem ją tak... natychmiast pobiegłem, aby o tem powiedzieć...

— Zejdź prędko — rozkazał pan Clamart i powiedz inspektorowi, który czeka w automobilu, aby przyszedł — a odźwierna niech zamknie bramę, żeby nikt nie wyszedł... chociaż — dodał zbrodniarz musi już być daleko... a zwracając się do hrabiego:

— A co?

— Umarła — wyszeptał i upadł na krzesło, siląc się na spokój, aby nie wybuchnąć płaczem. Julietta umarła... wszystko zapadało się pod nim... Julietta zabita przez nędznika — nie mającego litości nad jej młodością i miłością dla niego — było to ponad siły, a ocalenie swoje zadrogo go kosztowało... Nie mógł nic powiedzieć... nie mógł nawet podzielić się boleścią, bez zdradzenia się... musiał obojętnie patrzeć na trupa tej, którą kochał i nie mógł złożyć pocałunku na jej jeszcze ciepłem czole...

— Ach! westchnął naczelnik, kiwając głową, nasz ślad stracony.. Zawsze to samo.. gdy zdaje się nam być bliskimi celu nagle nie dochodzi się do niego.. A co za dziwny zbieg!.. W chwili, gdy chcę aresztować te kobietę — usuwają ją! jakby złoczyńcy odgadli mój zamiar A widząc twarz zmienioną hrabiego — rzekł:

— Niech się pan tak nie martwi — nic nie stracone my i tak wytropimy ych łotrów.

— Ach! odparł hrabia, jestem zniechęcony — od pewnego czasu nie powodzi mi się... kradną mi powierzone klejnoty... udaję się na przyjęcie, tam wpadam w zasadzkę, teraz mordują mi służącą!.. Co mnie jeszcze czeka?...

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ I

Światełko w ciemnościach

Pan Clamart pożegnał hrabiego, zostawiając inspektora, aby dokonał badań z po nocą Hindusa.

Hrabia ma racyę - pomyślał, gdy automobil szybko unosił go ulicami, to pewne, że banda złoczyńców sprzysięgła się przeciw niemu Kradzież klejnotów, rabunek u Pawłowej, zbrodnia dzisiejsza, zdaje mi się, że spełnione są przez tych samych łotrów i nie wątpię, że pokojówka była ich wspólniczką, szpiegującą swego pana. Nie pojmuję tylko dlaczego ją zamordowali? widocznie chcieli się pozbyć świadka kompromitującego ich. Ale ponieważ nikomu nie mówiłem o zamiarze aresztowania jej, skąd mogli się o tem dowiedzieć? Czy przypadkiem widząc mnie rano z inspektorem, nie zwietrzyli tego? Musieli mieć wspólnika blisko ofiary, może w tym samym domu... wieczne zagadki.

Po tym długim rozmyślaniu, gdy nic nie mógł wymyśleć zaczął filozofować:

Po tych ustawicznych zawodach powiedzą, że nie jesteśmy zręczni...

A gdy miał wejść do swego gabinetu, woźny ukazał się.

— Komisarz policyi z Epinetes prosi o rozmowę z panem naczelnikiem, sprawa pilna.

— Niech przyjdzie!

A kiedy za chwilę drzwi się otwarły, pan Clamart rzekł tonem przyjacielskim:

— Jak się masz Risdale, co cię tu sprowadza?

— Panie naczelniku, odparł, chciałbym pomocy w rozwiązaniu sprawy, która się wydarzyła w mojej dzielnicy...

— Mów.

— Dziś rano zostałem wezwany do zbadania morderstwa, spełnionego w hotelu „Nowe Hebrydy", ulica Apeniny. Znaleźliśmy człowieka w łóżku, twarzą do poduszek zwróconą, z nożem tkwiącym w plecach. Żadnych śladów walki, ani kradzieży. Chłopiec pytany, powiedział, że lokatorem tego pokoju był niejaki Lucyan Delorme.

Naczelnik, który słuchając przerzucał papiery rozłożone na biurku, na wspomnienie tego nazwiska, popatrzył na opowiadającego i zapytał:

— Jak pan mówi?

— Lucyan Delorme, powtórzył — z zawodu student z En... podług wskazówek książki meldunkowej.

— To znowu on! wyszeptał pan Clamart... ale opowiadaj pan dalej.

— Po kilku pobieżnych badaniach zatelefonowałem po doktora policyjnego i miałem się oddalić, poleciwszy aby niczego nie tknięto, gdy zarządczyni hotelu przybiegła do mnie zmieszana, krzycząc, że skradziono jej trupa. Trupa? zapytałem. - Tak panie, odpowiedziała - jeden z moich lokatorów pan Boistel umarł wczoraj rano, służba pogrzebowa przyszła go zabrać i nie znajdujemy go! jakto? pytam. — Łóżko puste... ciało zniknęło... Wzruszyłem ramionami — podobna kradzież wydawała mi się niezwykłą. I kiedy biedna kobieta płakała mówiąc, że to jej wina, iż nie czuwała przy nim w nocy, nagle myśl przyszła mi do głowy. Zaprowadziłem ją do pokoju numer 9, gdzie zbrodnię spełniono. Odwrócić tego człowieka! rozkazałem. Zarządczyni i chłopiec wykrzyknęli równocześnie, ale to nie pan Delorme, to pan Boistel. A więc zmarły został zamordowany, zmarłego umieszczono w łóżku innego lokatora! A jednak Lucyan Delorme wrócił tej nocy — chłopak jest tego pewnym — zresztą jego buciki stały przed drzwiami, ubranie na krześle starannie złożone, nawet jego okulary leżały na stoliczku — świadczą, że jego ucieczka nie była obmyślaną. Ale co się stało, że nie znaleziono jego śladów? Dlaczego mu włożono do łóżka ciało jego sąsiada? Dlaczego zasztyletowano trupa? Jaką rolę odgrywa ten człowiek w tej niepojętej sytuacyi? Zmartwiony, że nie mogę rozwiązać tej tajemnicy przyszedłem do pana naczelnika, zasięgnąć od niego pomocy.

Ale pan Clamart założył ręce, kręcił głową i mówił:

— Lucyan Delorme! Znowu Lucyan Delorme Mnie również dziwi, że go jeszcze nie znaleziono! To indywiduum jest zmorą... teraz znów w łóżku ukrywa trupa zasztyletowanego. — Och kochany komisarzu zaaresztuj tego hultaja i zamknij go do kozy... Zobaczymy na eszcie co znaczy ta cała komedya!

— Doprawdy — szeptał komisarz trochę zmieszany — pragnę tylko tego panie naczelniku, ale go nie znam muszę mieć jego rysopis. — Wkońcu dodał, ponieważ pan życzy sobie tego, dostarczę go drogą urzędową, proszę przytem o zaczęcie poszukiwań.

— Słusznie — odparł uśmiechając się pan Clamart — nie traćmy czasu na bazgranie papierów, zaraz roześlę agentów za nim. — Ach! mój Risdale — westchnął — trzeba go było zatrzymać po tej zbrodni z ulicy Mozarte, czy przypomina pan sobie zamordowanie tej starej Amerykanki? ale sędzia śledczy uznał za stosowne go wypuścić, nawet usprawiedliwić! — Tak zawsze bywa, gdy policya aresztuje podejrzane osoby sędzia uwalnia jakby na przekór, a potem czynią nas odpowiedzialnymi, że zbrodniarze nie zostają wyśledzeni!

— To prawda — wyszeptał komisarz.

Od pierwszego zaraz dnia — zaczął pan Clamart — miałem wrażenie, że ten Lucyan Delorme jest w porozumieniu z bandą, którą napróżno ścigam i zdaje mi się, że żartuje sobie ze mnie wymyślając ciągle nowe zbrodnie, samobójstwa, mordowanie trupów! Mój kochany Risdale, kilka tygodni temu, przyszedł nawet do mego gabinetu powiedzieć, że hrabia d'Abzoli Viscoza zamknął go w kasie aby umarł z głodu i że jego służący Hindus dusi ludzi stalowym sznurem.

— Przyszedł do pańskiego gabinetu, pytał Risdale i pan nie kazał go aresztować?

Naczelnik spojrzał nań ze zdziwieniem, jakby mu nagle otwarto oczy.

— Doprawdy nie pomyślałem o tem.

— Dlaczego? — wykrzyknął drugi.

— Co chcesz — odesłałem go, żeby komu innemu opowiadał swe brednie, wziąłem go za obłąkanego! A potem, jakże mogłem to zrobić, nie mając na to formalnych dowodów. — Czy przeszukał pan jego pokój?

— Bardzo starannie, panie naczelniku — nie znaleźliśmy nic ważnego, kilka listów, rachunków, które poświadczają, że jest studentem z En, o czem wspominałem już. Zdaje mi się jednak, że to nazwisko nie należy do niego, przywłaszczył sobie czyjeś papiery.

Przesunął ręką po czole, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

— Zresztą napisałem do komisarza w En chcąc zasięgnąć o nim informacyi — zobaczymy co on powie.

— Znalazłem także u niego w kieszeni fotografię kobiety — przyniosłem wszystko ze sobą.

— Połóż pan na stole — zbadam później.

— Tymczasem ani słowa o tem do dzienników, nieprawda?

— Podałem tylko reporterom, że jakiś Lucyan Delorme został zamordowany w hotelu „Nowe Hebrydy" i że policya śledzi mordercę.

— Bardzo dobrze... ale nic więcej o tem... zdaje mi się, że ten Lucyan Delorme jakiś czas był na usługach barona Plücke, bankiera z ulicy Champs Elysees — może przez niego dostaniemy ciekawe wskazówki?

Nie dokończył, gdy zapukano do drzwi i woźny ukazał się:

— Baron Plücke pragnie widzieć się z panem naczelnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEON W. TOMASZKIEWICZ.

NAJCIĘŻSZA PRÓBA

Nowela.

Ostatnie, nikłe już blaski słało ziemi zachodzące, jesienne słońce. Purpura nieba zwolna przybierać poczęła tony fioletu — — — — —

Zwolna otulać poczęła ziemię zwiewna mgła.

— — — — — — — — — — — — —

Za plecami mądrego króla Salomona stał blady anioł, a jasne jego oczy błądziły po wierszach, które wypływały z pod ręki króla. Czoło anioła zmarszczył gniew, bowiem wielki i mądry król napisał: „Zła kobieta gorszą jest, niż śmierć". I byłby zapewne odebrał życie potężnemu a mądremu władcy, gdyby nie wiedział o tem, że ręka króla prowadzona jest przez Jehowę.

Na swych ciemnych skrzydłach anioł wzbił się w górę i stanął przed tronem nieśmiertelnego.

— Boże wszechmocny — rzekł blady anioł — dlaczego pozwalasz, by Twój sługa, Salomon, rzucał mi w twarz obelgi?

Każde słowo, pisane z natchnienia Przedwiecznego, zawiera wiekuistą prawdę to też Jehowa uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— Synu mói, wrócisz na ziemię, jako człowiek śmiertelny i wybierzesz sobie pomiędzy córami ziemi żonę. Jeżeli w ciągu lat trzydziestu zniesiesz jej obecność, wykreślę wszystko, co było pisane ręką wielkiego Salomona. Gdyby zaś cierpliwość twoja wyczerpała się przed upływem tego terminu, wówczas uznasz moją, synu mój.

* * *

Tego samego wieczoru przybył do miasta Galaad młodzian niezwykle urodny. Odzienie jego zdradzało bogactwo. Był to anioł śmierci, który pod mianem Daniela przybył na ziemię, by rozpocząć okres 30 letniej próby.

Przebywszy pewien czas w mieście Galaad, ożenił się. Prawa tego miasta nakazywały, by oczy nowożeńca nie oglądały oblubienicy przed zaślubinami. Kiedy ją więc po zdjęciu ślubnej zasłony ujrzał — ogarnął zachwyt zmysły jego. Oblubienica ona była smukła i niby młoda sosna giętka. Usta jej paliły się czerwienią rubinów. Całe miasto chwaliło jej piękność i słodycz.

Domostwo Daniela oddechało myrrą i cynamonem, a komnaty jego były pełne zapachów wonnych kwiatów Judei. Gdy już słońce kryło się poza horyzontem a cienie wieczorne kładły się dookoła domostwa, Daniel oddechał wówczas pełnią szczęścia.

Źrenice żony patrzyły weń, lecz Daniel nie umiał czytać w jej oczach. Nie wiedział też, że kobieta łaknie tryumfu i zwycięstwa nad mężczyzną, którego miłość, powaliła do jej stóp.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Cudna Myrrach wkrótce stała się opryskliwą i złą. Najkosztowniejsze podarki nie cieszyły ją, albowiem zazdrościła ustawicznie innym kobieto n. Z koralowych jej ust padały słowa, przepojone jadem złości. Skarżyła się na skąpstwo męża i brak smaku w wyborze podarunków. Nadszedł czas, kiedy pieszczoty męża przestały dla niej być pieszczotami — zaczęły ją nudzić — wkrótce przestała się maskować wobec męża.

Daniel cierpiał z tego powodu. Serce jego, przepojone żądza się go ycz ą piołunu, pytało pięknej Myrrach:

— Rozkoszy moja, dlaczego gniew twój zwrócił się przeciwko mnie?

Ona zaś zrazu nie odpowiadała. A gdy wyczerpała się cierpliwość jej, wykrzyknęła gniewnie:

— Wyglądasz jak kobieta z kręconemi lokami twymi i purpurowemi ustami. Nie po to wyszłam zamąż, by patrzeć na niewiastę!!

Biedny Daniel boleśnie odczuł wyrzut ten.

Pewnego dnia piękna Myrrach oznajmiła mężowi, że Bóg pobłogosławił dom ich. Szczęście Daniela nanowo stało się żywem, miał bowiem nadzieję, że wszystko się na dobre odmieni.

Jednakże wkrótce poznał swoją omyłkę. Złorzeczenia Myrrach rozbrzmiewały w dziedzińcu i komnatach. Gdy Daniel oddalił się od niej, Myrrach wówczas wołała:

— Zostawiasz mię na pastwę śmierci!

— — — — — — — — — — — — —

Narodził się syn silny i piekny. Ale Myrrach umiała zatruć i to źródło rozkoszy. Podjudzała bowiem dziecko przeciw mężowi.

Daniel milczał i cierpiał..

Czas niespostrzeżenie umykał i Myrrach starzała się szybko. Oczy jej zgasły, usta straciły czar młodości i zwiędły lica. Odarty z dźwięku głos czynił ją straszną.

Miłość opuściła serce Daniela...

Wówczas szaleńcza zazdrość opanowała duszę jego żony. Myrrach obsypywała męża gradem przekleństw i wurzutów. Nie dopuszczała przyjaciół jego do domostwa swego Nienawidziła mądrości męża i wiedzy wielkiej jego. Nienawidziła go za jego świeżość młodzieńczą i urodę.

Sen ożywczy nie kleił powiek Daniela, a serce napełniło się goryczą... Zrozumiał wówczas mądrość wielkiego króla Salomona i słowa przezeń wyrzeczone:

„Zła kobieta gorszą jest, niż śmierć!"

Wtedy w sercu swem postanowił wrócić przed tron Jehowy.

Jednak miłość ojcowska zwróciła myśli jego ku ziemi — ku synowi. Zawołał go przeto, a wyjawiwszy taj mnicę swoją, rzekł:

— Synu mój, chcę, byś posiadał umiejętność jakąś. Będziesz mądrym i słynnym lekarzem!

— Cóż tedy mam czynić, ojcze? — spytał wylękniony chłopiec.

— Synu mój! Niech bladość nie pokrywa twarzy twojej. Słabość ludzka pragnie widzieć raczej wróżbitę i znawcę przyszłości, niż lekarza. Wystarczy, gdy oznajmisz im dzień śmierci lub wyzdrowienia, by cię wielbili.

— Cóż czynić mam? — spytał mały Eliasz.

— Gdy staniesz u łoża chorego, rozglądaj się bacznie. Będę obecny i niewidzialny dla wszystkich, prócz ciebie. Gdy mnie zobaczysz u wezgłowia — wiedz, że człowiek ten umrze — gdy zaś stanę u jego stóp — powstanie z łoża niemocy. Będziesz nieomylnym mędrcem. Żegnaj, synu mój, a słowa te zatrzymaj w pamięci!

* * *

Niedługo potem zdarzyło się, że córka króla Judei ciężko zaniemogła. Piękna Salomea wiła się w męczarniach i w gorączce majaczyła. Płacz i rozpacz napełniła domostwo króla. Najsławniejsi lekarze nie mogli znaleźć dla umierającej Salome ratunku. Serce króla opanowała rozpacz — Salome bowiem była jego jedynem dzieckiem.

Wówczas jeden z kapłanów zwrócił się do króla z następującemi słowy:

— Królu! W mieście Galaad mieszka człowiek, imieniem Eliasz. Sława opromienia go, jakkolwiek jest jeszcze młodym. Mówią, że jest nieomylnym. Słowo jego to wyrok śmierci lub błogosławieństwo uzdrowienia.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Na rozkaz króla sprowadzono Eliasza z dalekich krain.

Salome była już konającą. Wówczas król w te rzekł do Eliasza słowa:

— Uratujesz ją — pojmiesz ją za żonę. Jeśli zaś umrze i ty stracisz życie!

Po raz pierwszy młodzieniec żałował w swem sercu, że go ojciec wróżbitą uczynił. Wiedział bowiem, że wszystko jest w ręku Jehowy i że nie powstanie z łoża niemocy ten, u którego wezgłowia stanie anioł śmierci.

Przechodząc próg komnaty chorej królewny, Eliasz drżał...

Komnata zapełnioną była kapłanami, lekarzami i służebnemi.

W mroku komnaty młody lekarz poznał odrazu sylwetkę ojca-anioła śmierci, stojącego u wezgłowia Salome.

Wtedy młody wróżbita poznał, że nadeszła ostatnia jego godzina. Smutek i żal przepełniły mu serce.

Po chwili przemknęła mu jakaś zbawcza myśl przez głowę.

— Wyjdźcie! — rzekł.

Został sam w obliczu ojca swego. Chora Salome była bez przytomności.

Zwrócił się ku ojcu i krzyknął trzykrotnie:

— Ojcze, strzeż się — nadchodzi matka!

Cień nagle zadrżał, zachwiał się niby wątła trawka pod wiatrem i począł się szyko cofać w mrok wieczorny komnaty.

Salome była ocaloną...

Kapral Styliński z Tarnowa.

Opowiadanie.

Nie ciekawe to już jest miasto Tarnów. Spokojni w nim też żyją ludzie. Urzędników trocha i kupców kupa i to zresztą nie największa. Żydowinów tylko jest sporo od Wałowej ulicy poczęwszy, żeby tak tylko Burek i Grabówkę wspomnieć. A za miastem też nic godnego. Parę uświadczysz cegielni i jedną fabrykę kafel. Zwyczajna to jest całkiem rzecz. Tam to, w owej fabryce, mały Karol (całkiem to też jest zwykłe imię) Styliński światło Boże ujrzał i, jak przystało, na szeroki świat od niechcenia popatrzał, bo go nigdzie nie ciągło iść. Nic to też dziwnego, boć i kupa piasku była przed domem, co się zowie — a i chuchro to było mizerne. W szkole, to jak za pultem siadł, to go i nie było widać. Boże się pożal. Święci też chyba anieli raczą wiedzieć, jak tych swoich szesnastu lat dożył, a i w tem trzy na wojaczce spędził.

Taki to już widać ten ród Stylińskich. Ojciec ową fabrykę kafel miał zwyczajne to są wszystko rzeczy. Miał to miał. Mógł uczciwie interesu doglądać, jakby i na starego czwieka przystało. Cóż — kiedy go coś zaczęło ponosić. A najgorzej, to już podczas wojny.

Zasłyszał stary o Legionach. Bożesz mój kochany — to się i w głowie zamąciło — wojsko polskie — czy też co!

I zachciało się staremu z niemi!

Biały orzełek na czapce — worek cielęcy na plecy i hajda — w pole.

Dwóch synów miał, toż poszedł z nimi dla kompanii. Trzeciego, najmłodszego, temu to właśnie było Karol, w domu zostawił i pożegnał.

— A jakbyśmy tak nie wrócili — to i cóż? Nie maż się — furda to jest — było nie było — jak się karabin weźmie w garść, to i Polska bliżej. Ot co jest. Prosta mi to całkiem polityka.

A potem synów najstarszych obejmował:

— Jak nie ja, to ty, jak nie ty, to ja — dożyjemy — doczekamy,

Tak więc ich mały Karol pożegnał, spokojnie w Tarnowie siedział i czekał.

Aż tu lata jak nie zaczną płynąć — ani się nie obejrzysz.

Rósł więc najmłodszy Styliński, a że krew ojcową w żyłach miał, więc go też potrosze począło rwać.

Ale się jeszcze oglądał. Dopiero, jak prawdziwe polskie wojsko w Tarnowie zobaczył — nie strzymał!

Była na ten czas wojna z Rusinami pod Lwowem, tak też, że Karol trzynastego już roku doczekał — więc na nich.

A że wojaczka skrzepiła mu siły, więc z pod Lwowa poszedł na Wołyń, z Wołynia na Polesie, z Polesia, jako, że była potrzeba na Litwie, na Litwę.

Czwarty pułk wtedy koło Smorgonia stał — więc się też kapral Styliński za akademią niedźwiedzią się rozglądał. Potem to Smorgoń ostawiwszy, poszedł pułk nad Wilejkę. Toż się znowu kapral Styliński na lewicy w słońcu grzał, a czasem, w wodę spojrzawszy, rodzony Dunajec wspominał. Inny świat — inna rzeka!

Aż, a było to w upalny dzień letni, kazano sforsować Wilejkę.

Więc też kapral, choć szkrab był niepokaźny, ale się w wodzie nie najgorzej paplać umiał, pierwszy był na drugim brzegu.

Aż tu z za kęp, z za luzem stojących drzew, rozwinęły się malutkie kłębki niebieskiego dymu i mało znaczący trzask.

Z początku urywanie, potem gęściej — to znowu przycichało i zaczynało się od boków.

Więc się też kapral w tył pojrzał, ręką na swoich kiwnął i naprzód.

Właśnie się też zabierał do nowego skoku, gdy go coś zapiekło niżej piersi — w brzuch. A potem się zrobiło gorąco.

— Chyba, żem ranny?!

Aż tu jeszcze niżej tosamo.

Lekko za mgłą wydał mu się lasek i szeroka, wygrzana ławica za nim. Było ciszej.

— Toż odpocznę.

Potem widział przebiegających ludzi — potem ból nagły odebrał wzrok — a potem już spokój.

Daleko już za laskiem wrzała bitwa, gdy opodal na pół obłamanej sosny, na szczerym, goracym piasku leżał kapral. Ani go nie było znać, tak że to było chuchro mizerne.

Właśnie tak, jak to było na ławicy Dunajca w Tarnowie. Słońce grzeje, to i dobrze poleżeć. Tylko tutaj inny świat — inna rzeka. Inna — albo i nie inna. Tamta, to była swoja — a ta to też chyba będzie swoja — kiedy nad nią pan kapral leżą tak spokojnie.

Nie może to juz inaczej być.

— — — — — — — — — — —

Hejże, kapralu Styliński, chuchro ty moje mizerne i było to poco leźć? Ot i masz. Gdzie twój Tarnów rodzony, gdzie ławica piaszczysta Dunajca? Inny świat — inna rzeka! Widzę, że mi chcesz powiedzieć, że taka twoja. Mójże ty drogi roztrzepańcze gdzie zaś, gdzie zaś. — Twoja to jest ta mała mogiłka, w której leżysz, ten walecznych coś go zdobył i ten zapadnięty na mogile krzyż. Twoje to były rany, coś za nią odniósł i ta cicha śmierć.

A to ie co się widziało dziecko, że tak ładnie wojują, cóż będzie? Wojna zwyczajna rzecz, wielki trud, mała chwała. Nie może to inaczej być.

— Piąty pułk jak pułkiem był, tak i będzie.

Tylko, gdy stary żołnierz legionów, ojciec kaprala i dwóch poruczników, Styliński, zwyczajny fabrykant kafel w rodzonym Tarnowie, na ławicy Dunajca stojąc, pojrzy po wiklach, po wodzie, po kępach — to się coś w starych oczach pocznie kręcić jak to i było już, kiedy się na wojaczkę chciało iść. Styr, Bug, Zbrucz, Wilejka i synaczka najmłodszego grób.

Inny świat, inna rzeka. — Zwyczajna to jest rzecz.

NOWE KSIĄŻKI.

NOWE POEZYE.

Kazimierz Wierzyński: **„Wielka Niedźwiedzica“.** Warszawa, „Ignis“ 1923.

Lwią część ostatniego tomiku Kazimierza Wierzyńskiego zajmują wierszyki, pisane w latach 1914—18, więc znacznie starsze od tych, które już znamy z „Wiosny i Wina“ i „Wróbli na dachu“. Te, o których teraz mi przychodzi mówić, są to zwykłe, konwencyonalne, drobne, bezpretensyonalne wierszyki, których ostatecznie i przytaczać nie warto.

Za przykład niech posłuży wiersz, zatytułowany „Rzeszów“:

Z całego miasta zostały kominy:
Chude, w rozpaczy skamieniałe pięście,
Zmrok się po zgliszczach włóczy czarno-siny
Spalone domy, nieszczęście.

Albo: „Piosenka“:

Niech ci żaden ból serca ostrzem nie przewierci.
Gdy od ciebie żołnierzu zażądają śmierci.
Płacz niech cię zadławi a czyjś uścisk bratni
Nie wyda się pożegnaniem — choć będzie ostatni.

Albo:

A żeś tułał się w norach, bez buntu, bez żalu,
Białe ci łoże potem uścielą w szpitalu,
A jeszcze później zato, żeś dobrze umierał,
Krzyż ci do martwej piersi przypnie pan generał.

Znamy je wszyscy najdokładniej, słyszeliśmy podobnych setki, jeżeli nie tysiące, dla eks-żołnierza mogą one zawierać nieraz niezrozumiałą, dla „cywilów“ nutę dziwnie przykuwającą, budzą i pozwalają odczuć raz wtóry wspomnienia niedawnych przeżyć, przypominają tę luo ową chwilę doli żołnierza, co ty tułaczem i t. d. i t. d.!

Z literackiego punktu widzenia nie są ani ciekawe, ani najlepsze z podobnych nieciekawych, ani... i znowu i tak dalej, i tak dalej!

Z sympatyi dla najsympatyczniejszego autora, którego dwa poprzednie tomiki dały czytelnikom niezapomniane chwile radości, chciałbym z prostej i zrozumiałej bodaj — no — grzeczności! — pisać i obecnie rzeczy przyjaźnie uśmiechnięte, serdeczne, grzeczne, wręcz bajeczne i t. d. i t. d. — niestety, pan Kazimierz Wierzyński, licząc na swoją ustaloną już markę najrozkoszniejszego poety, postanowił zrobić maleńką nieprzyzwoitość i przemycić szereg konwencyonalnych drobiazgów, z któremi jako, jak się to obecnie pokazuje, człowiek piekielnie wyrafinowany i sprytny, wolał na pierwszy ogień nie występować.

Ha — ostatecznie jest to stary kawał, że się gościom tylko na początku podaje doskonałe wino— (można i wiosnę!!) — a zrobiono ten maleńki szwindelek zdaje się pierwszy raz już w... Kanie Galilejskiej, który to potem paskudny proceder był nieskończoną ilość razy aż do obrzydzenia powtarzany!

Ostatecznie jednak trudnią się nim zwykle tylko gorsze firmy i to jest do przewidzenia, ale że to obecnie uczyniła solidna firma Wierzyńskiego, to jest brzydki grzech i paskudny kawał!

A w tym kawale kawał jeszcze paskudniejszy, że się tylko raz jeden udaje, a można przez taki łobuzerski eksperyment utracić co najlepszą klientelę, co zwykle jest pisarzom obojętne, ale tylko przy wydaniu pośmiertnem!

Zresztą jest w tem i drugie niebezpieczeństwo. Czytelnik, zrażony ględziarstwem pierwszych kilkudziesięciu stron, od niechcenia już tylko przerzuca następne, na których znaleźć może rzeczy całkiem już odmienne, znacznie, sądzę, samemu autorowi bliższe, śliczne w swojej zakłopotanej nieśmiałości, a jakie szczere i prawdziwe w wyznaniu.

Szczery, z Bożej łaski poeta, kochanek muz i bogów rówieśnik znówi nam oto, że:

I skądże tu poezya?! Skądżeś, dziwna damo,
O, muzo tajemnicza, w swej boskiej żonglerce,
Opowiła mi oczy jasną panoramą,
I wiatrem płomienistym przewiała przez serce!
Skąd włosy twe na twarz mi padają i płoną
Skąd ty mi, niewidoczna, dajesz znak po znaku,
O, kochanko jedyna, najśliczniejsza żono,
Kołysząca się w złotym na niebie hamaku!

Tej „jedynej kochance“, tej najśliczniejszej zaiste żonie służy już Wierzyński dalej niepodzielnie, a służbą tą swoją zmywa swój grzech, jaki owym niecnym przemyceniem, o którym mowa była powyżej, popełnił.

W. W.

Z TEATRU.

TEATR BAGATELA: *„OBŁĘD“*, sztuka w 4 aktach *Karola Mere.*

Nie znam więcej prozaicznego imienia jak Karol i nigdy bym się nie był spodziewał tego, że jakiemuś tam Karolowi zawdzięczał będę tyle rozkoszy, ile zawdzięczam właśnie panu Karolowi Mere. Jeden przynajmniej sympatyczny Karol!

Ten bowiem pan Karol Mere napisał niesłychanie efektowną sztukę, której dał bardzo miły i bardzo sympatyczny, niesłychanie dużo obiecujący tytuł: „Obłęd“, który upaja jak „Szał“, a jest znacznie milej brzmiący, jak n. p. „Waryactwo“.

Dlatego to zawsze o sympatycznych waryatach mówimy z niesłychanem współczuciem: obłąkańcy, a tylko członków najbliższej rodziny i wogóle ludzi, w najwyższym stopniu niemiłych, nazywamy: waryatami.

Podczas wojny „obłęd“ okazał się niezawodnym środkiem symulacyi i stąd stało się tak, że na front szli ludzie o zdrowych zmysłach, gdy tymczasem ci z „pomieszanemi“ zostawali w domu, chociaż właściwie powinno być odwrotnie.

Wogóle „obłęd“ daje się wszechstronnie zastosować i w sprawach miłosnych, nic też dziwnego, że hr. Michajłow dostał w Paryżu obłędu, gdzie, jak wiadomo, całują się ludzie na ulicach. (Rozkoszne miasto!!)

Ten „Obłęd“, który widzieliśmy w „Bagateli“, okazał się sztuką straszliwie ponurą, nie był jednak pospolitem „waryactwem“ — bo w rezultacie zwyciężył (jak to i być powinno) kochanek, którego grał syn szczerego i wielkiego artysty Frenkla, *Frenkiel* młodszy.

Tą, której wspaniała, niesłychanie subtelna, znakomicie opracowana gra, przykuwała oczy całej widowni, była pani *Grabowska.* Jest to kobieta tak ogromnie piękna, że się za pierwszem jej pojawieniem na scenie zakochały w niej wszystkie, nadmiernym jej blaskiem porażone oczy.

Znakomita ta aktorka (hr. Michajłow), miała za partnerów aktora tej miary, co reż. *Sosnowski,* (hr. Michajłow), zdumiewający wyśmienitą maską, wiernością i naturalizmem odtwarzanej postaci, oraz Tadeusza *Frenkla*, syna wielkiego Mieczysława. Doskonały ten młody aktor, który podczas gościnnych występów w czasie ubiegłego sezonu zachwycał widownię swemi wspaniałemi waryactwami w komedyi, chodził ostatnio w „Obłędzie“ pijany i obłąkany miłością, zazdrością i nienawiścią, za co, niechajże mu Bóg pozwoli także dożyć tej wielkiej zapewne radości swego własnego ojca, który go może podziwiać na tem najcudowniejszem miejscu świata — jakiem jest scena!

Pan *Ratschka* stworzył wyśmienitą, chociaż nieco przeszarżowaną w masce sylwetkę „dieńszczyka“, zaś nowo przez „Bagatelę“ pozyskany pan *Melina* okazał się aktorem dobrym, chociaż nieco nieopanowanym w ruchach.

Dekoracye, zwłaszcza 4 aktu, bardzo efektowne.

TEATR MIEJSKI IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO: *„ZŁOTY WIEK RYCERSTWA“*, żart w 3 aktach *K. Marlowe'a*, przekład *Boya.*

Bardzo dowcipna historya, na której by można skonać ze śmiechu już zaraz w pierwszym akcie, gdyby nie to, że się chce koniecznie wysłuchać i reszty. Pan *Białkowski* miał znowu wieczór popisowy, do czego nas już tak przyzwyczaił, że dziwilibyśmy się wprost, gdyby tak nie było. Bardzo ten utalentowany aktor, należy obecnie do filarów naszej pierwszej sceny, z czem i jemu i jej jest zresztą bardzo do twarzy.

Pani *Wojdalińska* wnosi na scenę piękne warunki zewnętrzne i znaczny talent i stanie się pięknym dla tej sceny nabytkiem.

Pani *Łęczycka* posiada przepiękny głos o niskiem metalicznem brzmieniu i niesłychaną umiejętność opanowania jego tonów, skąd pochodzi ta dziwna *żarliwość* jej wymowy, bardzo właśnie odpowiednia w omawianej roli.

Panowie: *Szymborski* był jak zwykle nieoceniony, pan *Winawer* nosi to bardzo piękne komedyowe imię godnie, a swoją groteskową rolę grał bes zarzutu. Jako Izaksohn bankier popisywał się pan *Kułakowski.*

Na wyróżnienie jeszcze zasługują: pan *Dobiesław* i pan *Sawicki*, oraz pani *Kosmowska*, jak też panie: *Sokolska, Lubieńska, Wolniewiczówna, Sniadecka*, wreszcie panowie. *Krawczyński i Senowski.* Wystawa bardzo staranna i bardzo efektowna.

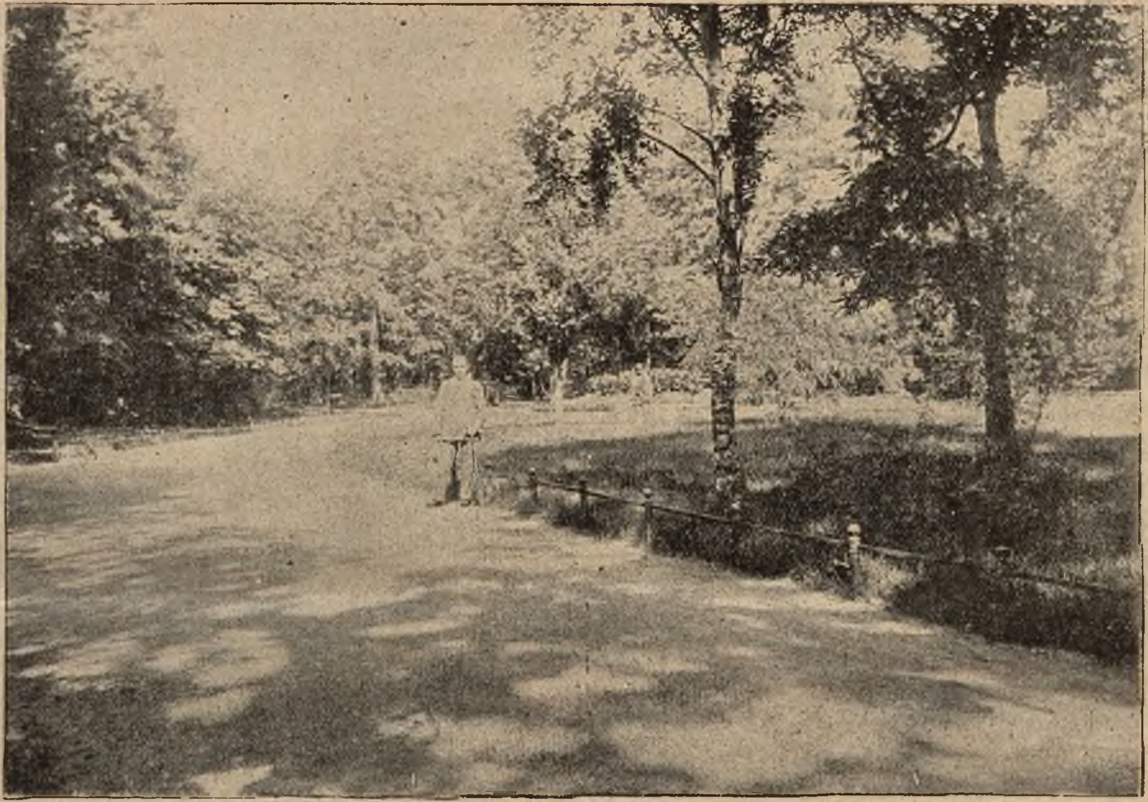
Wiesław Wohnout.

M. OPERA I OPERETKA. (*Kr.*) — Do zupełnie udatnych przedstawień nowej imprezy zaliczyć należy „Zamarłe oczy“ D'Alberta. Prześliczna muzyka pełna nastroju i piękności znalazła dzielnych wykonawców w osobach p. *Jaworzyńskiej, Sobańskiej* i *Osmeckiej*, oraz pp. *Krugłowskiego* (świetny Arcesyusz), z którym partyę tą dublował z wielkim powodzeniem p. *Kniaginin.* P. *Ostrowski* odśpiewał b. pięknie Aureliusa. Z dużym temperamentem lecz z iście operetkowem zacięciem oddał epizodyczną rólkę lekarza p. *Mazurkiewicz.* Chór Tow. Oper. ma już swą ustaloną reputacyę. W prologu b. dobrze się popisał popularny nasz tenor p. *Pietroń*, p. *Mazurek* oraz p. *Jastrzębska.*

„Ostatni walc“ *O. Straussa* ma libretto osnute na dramatycznych motywach ostatnich lat carskiej Rosyi, mało pomysłowe mimo to zajmujące — illustruje je melodyjna muzyczka, wkraczająca kilkakrotnie już w granice „muzyki“.

Rzecz podobała się w czem wiele zasług artystów jak i reżysera p. *Sempolińskiego*, który zarazem w roli br. Hipera przedstawił nam się jako wyborny aktor do lekkich ról śpiewnych amantów. Szalone oklaski zbierał niezrównany w roli „W. Księcia“ — gość z „Bagateli“ p. *Zbucki.*

Główną rolę kobiecą (Wiera) wykonała z dużym liryzmem i sentymentem p. *Szymulska*, artystka, która łączy w sobie wdzięk i inteligencyę przy pięknych zasobach wokalnych. Hrabiną była zasłużona weteranka sceny p. *Zimajer.* Dymitra pięknie odśpiewał p. *Ostrowski.* Pysznym wujaszkiem był pan *Ujhely*; a jenerałem p. *Karasiński.* Tańce p. *Nadieżdiny* i p. *Cesarskiego* zyskały żywy aplaus. Orkiestrę wybornie prowadził dyr. *W. Szczepański.*



Z Pomorza: Słońcem zalana aleja w parku miejskim w Grudziądzu.



Z teatru: Pani Zofia Grabowska, która jako Natasza Michajłowa zdobyła sobie niepodzielnie publiczność teatralną Krakowa.

Zakończenie krakowskiego Synodu djecezjalnego.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Krakowie djecezjalny Synod, trwający przez parę dni. W czwartek nastąpiło uroczyste jego zakończenie. O godz. 8 rano ks. Infułat Krupiński odprawił



Z Pomorza: Plantacye na placu 23 Stycznia.

Mszę św. poczem odbyły się ostatnie narady nad zgłoszonemi bardzo licznie rezolucyami, które do tej pory nie zostały załatwione.

W katedrze po wyczerpaniu dyskusyi odbyło się ostatnie posiedzenie plenarne. Przemawiał jeszcze na zakończenie ks. biskup Sapieha podkreślając najważniejsze momenty Synodu i jego ogromne znaczenie. W przemówieniu swojem podkreślił wybitną i wszechstronną pracę duchowieństwa oraz serdeczne jego stosunki ze swoim biskupem. Po paru jeszcze przemówieniach nastąpiło krótkie nabożeństwo, poczem odśpiewano Te Deum i błogosławieństwo. Tak podniośle zakończyły się parodniowe narady krakowskiego Synodu djecezjalnego.

W związku z tem podajemy fotografię ks. biskupa Sapiehy. *X.*

O pomoc zdrowotną młodzieży akademickiej.

Wojna w swych skutkach uniemożliwiła istnienie wszystkich zakładów, fundacji i korporacji. Z powodu dewaluacji pieniądza, kapitały tych instytucji niemają dziś wartości. Inaczej było i jest za granicą, n. p. w Anglii podstawą aktu fundacyjnego zakładów naukowych (Uniwersytety) są nie pieniądze ale zboże.

W Polsce zrozumiano to i przy powstawaniu tych instytucji przyjmuje się już inny punkt wyjścia.

Przed wojną mieliśmy wiele zakładów i fundacji humanitarnych. Nie troszczono się jednak (a przynajmniej b. mało) o stworzenie zakładów w rodzaju Bratniej Pomocy w Zakopanem — gdzie młodzież mogłaby odzyskać zdrowie i siły do pracy, a przez to stać się pożyteczną dla społeczeństwa.

W dzisiejszych czasach budowanie domów zdrowia, z powodu olbrzymich kosztów, idących już w krocie miliardów, jest niemożliwe. Liczba jednak chorej młodzieży, potrzebującej poratowania zdrowia nabrania sił — nie zmniejszyła się ale zwiększyła.

Co się ma stać z tą młodzieżą? Wyjście i rozwiązanie problemu podali znani ze swej działalności państwo A. Rumińscy. Pan Rumiński już jako aka-



Zniszczona placówka polska na Pomorzu: Zgliszcza spalonego teatru w Grudziądzu

demik zapadał na piersiową chorobę. Po ukończeniu studjów mając już nadwyrężone zdrowie — wybudował pensjonat „Sanato“ w Zakopanem w którym znajduje się około 40 pokoi. Znając zdrowotne stosunki między młodzieżą i chcąc jej przyjść z pomocą, Aleksandra Rumińskiego oddał

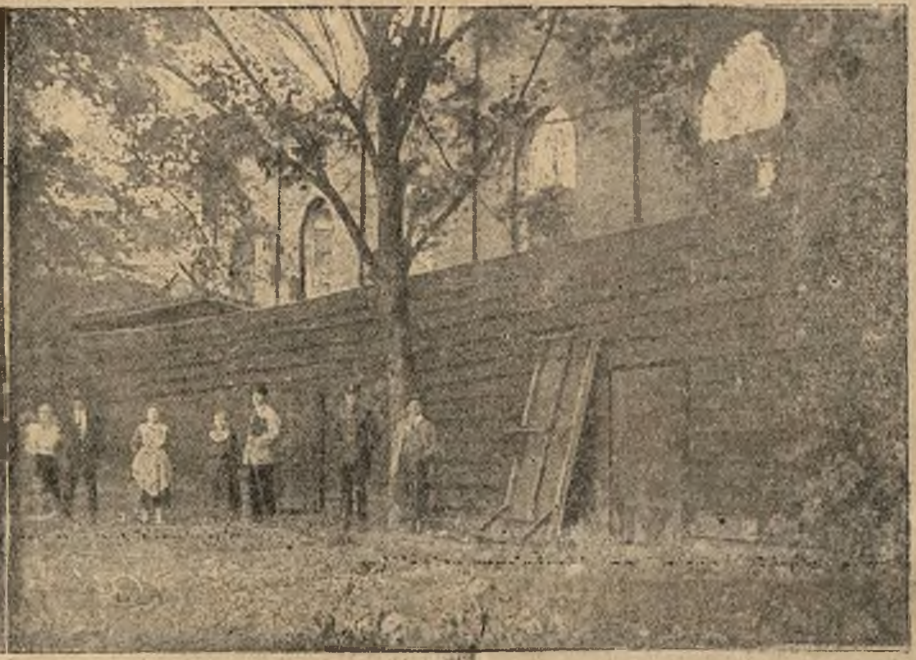


Z teatru: Pan Tadeusz Frenkel znakomity artysta dramatyczny, którego podziwialiśmy ostatnio w sztuce Karola Mere „Obłęd“.



Z Pomorza: Uroczy widok parku miejskiego w Grudziądzu.





Zniszczona placówka polska na Pomorzu:
Widok jaki przedstawiał się bezpośrednio po pożarze. Pożar wyrządził wielomiliardowe szkody.

do dyspozycji — bezpłatnie 2 miejsca fundacyjne co miesiąc przez cały rok w swoim pensjonacie. Mając świadectwo lekarskie za poleceniem rektora i dziekana, przyjęty otrzymuje pomieszkanie, światło, opał i pełne, wykwintne utrzymanie (5 razy dziennie).

Podobne fundacje istnieją na zach. Europy w zdrojowiskach.



O pomoc zdrowotną młodzieży akademickiej: Fundator dwu miejsc bezpłatnych p. Aleksander Rumiński z żoną.

Myśl rzucona przez p. Aleksandra Rumińskiego a rozwiązująca w najlepszy sposób bardzo trudny problem spotkała się z ogólnem uznaniem i wdzięcznością wśród ogółu a szczególnie wśród młodzieży akad. Młodzież ta, która złożyła ofiarę ze swego zdrowia na ołtarzu Ojczyzny widzi w p. A. Rumińskim swego dobroczyńcę. W jej pamięci nazwisko p. A. Rumińskiego przez stworzenie fundacyjnych miejsc stypendjalnych, zostanie wypisane złotemi literami.

Fundacje tego rodzaju i w ten sposób udotowane, mają wszelkie dane by przetrwać kataklizmy i burze polityczne i ekonomiczne, by nie upaść i nie rozpłynąć się w mgłę. *Al. K.*



Zakończenie krakowskiego synodu dyecezyalnego: B. senator, Ks. biskup krakowski Adam Stefan Sapieha, zasłużony twórca K. B. K. przewodniczący Synodu.



O pomoc zdrowotną młodzieży akademickiej: „Sanato" pensyonat w Zakopanem, który oddaje bezpłatnie dwa miejsca co miesiąc dla chorych akademików.

Miesiąc wędrówki po Polsce.

Film w świecie całym jest dziś czynnikiem uświadomienia w życiu społecznem — i jest on używany coraz częściej jako środek do nauki. Produkcya filmowa doszła do największych gigantycznych wprost rozmiarów w Stanach Zjednoczonych, gdzie w przemyśle zajmuje on trzecie miejsce, a ma na usługi swe wszystko: świat naukowy, literacki, artystów, a wreszcie władze, które towarzystwom filmowym idą jak najbardziej na rękę i udzielają najdalej idących ułatwień. Ameryka posiada 60 tysięcy kinoteatrów, które płacą za filmy wytwórniom przeciętnie sto dolarów dziennie — co przynosi w roku 2.700.000.000 dolarów (niech kto spróbuje przeliczyć na marki!).



Miesiąc wędrówki po Polsce: Widok Morskiego Oka.

C. E. P. S. czyli Syndykat Prasowy Europy Centralnej powziął myśl wykonania paru filmów w Polsce dla uświadomienia Amerykan o piękności i bogactwach tego kraju. Amerykanie bowiem mimo, że się z Polakami w Stanach ustawicznie stykają, mając służące Polki i robotników Polaków mało o Polsce wiedzą a skoro się ich o nią spyta oświadczają: „Polska, o tak, to koło bieguna północnego! Tam u was bardzo zimno!" Z tych też powodów film taki odda Polsce w Ameryce ogromną usługę.

Zdejmowanie filmu rozpoczęto w Tatrach. Operatorowi udało się uzyskać wiele ciekawych zdjęć. Ekspedycja trafiła też na prawdziwe góralskie wesele, które zdjęto przy początkowym przestrachu uczestników, potem zaś radości iż niedługo będą ich oglądać na ekranie rodacy w Ameryce. C. d. n.



Miesiąc wędrówki po Polsce: Góralskie wesele.

ZAKOŃCZENIE KONKURSU PIĘKNOŚCI



Emilia Bogdanowicz (Hajnówka)

Głosowanie na najpiękniejszą kobietę w Polsce

Każdy czytelnik i każda czytelniczka „Nowości Illustrowanych" ma prawo nadesłać nam czytelnie wypełnioną

Kartkę głosowania

w której wymieni nazwisko tej z pośród pań, której fotografia reprodukowaną była w dziale konkursowym „Nowości Illustr." a którą uważa **za najpiękniejszą.**

Kartki głosowania muszą być podpisane pełnem nazwiskiem głosującego, który jednak ma prawo zastrzedz sobie **nie publikowanie swojego nazwiska,** o ile chce pozostać wielbicielem ukrytym.

W miarę napływania głósów będziemy je publikowali w numerach naszego Pisma i w ten sposób będą czytelnicy nasi widzami **rozgrywającej się walki** która utrzymywała ich będzie w stałem napięciu. Termin zakończenia głosowania ogłoszony zostanie w najbliższym czasie.



Józefa Golczewska (Lwów)

Artystyczna komisya

która oświadczeniem swoim wyda ostateczną decyzyę będzie miała zadanie następujące: oto z 10 Pań, które uzyskają największą ilość głosów, wybierze trzy i tym trzem przyzna wedle swego uznania I, II i III nagrodę honorową w formie

artystycznie wykonanych Dyplomów pamiątkowych.

UWAGA. Głosy mogą być jedynie nadsyłane na **Kartkach głosowania** umieszczonych na **12 stronie** „Nowości Illustr." oraz muszą być zaopatrzone własnoręcznym podpisem głosującego. Z powodu nie zastosowania się do powyższego rygoru, została duża ilość głosów nadesłanych nieformalnie unieważnioną. *Artyst. Komisya Konkursowa.*

Wyniki głosowania

1. Pani Helena Mojewska (Poznań) „Nowości Illustr." Nr. 27. **głosów 33.** Z. Zboiński, H. Łącki, J. Zachowicz, A. Różycki, T. T., H. Iglicki, F. Franicki, Z. Gliński, Z. Stopa, I. Chmura, por. S., por. Sz., por. Kozicki, S. S., Marya Cz., Fr. Górski, por. Sawicki, S. M., S. Ł., Marya I., F. M. oraz 11 głosów bezimiennych.

2. Pani Marya Żurekowa (Gniezno) „Nowości Illustr." Nr. 37 **głosów 30.** R. Rawski, H. Lipski, K. Krzeczunowicz, K. Momidło. A. F. K. Rawski, Aleksandra Ł. M. Nowina, M. Łącki, Z. Zbiracz, A. A., Fr. Cieplak, Z. Ż., Kazimierz M., Marya Ch., Fr. Ch., Cz. Ch., Józef Ch., oraz 12 głosów bezimiennych.

3. Pani Irena Świątkówna (Wilno) „Nowości Illustr." Nr. 25 **głosów 18.** R. Nowiński, M. Nowiński, M. M., Marya Wyczuk, Tad. B., Kazimierz Schl., Boh. War. oraz 10 głosów bezimiennych.

4. Pani Iga Mralska-Grochecka (Bydgoszcz) „Nowości Illustr." Nr. 33 **głosów 12.** — T. B., Ignacy Łonicki, Franciszek Jarra, A. Adelmann, Fr. M., Jerzy M., Julia M., J. Krzetuski, B. Bystranowski, St. Biliński, oraz 2 głosy bezimienne.

5. Pani Marya Pyszyńska (Poznań) „Nowości Illustr." Nr. 34 **głosów 10.** Tad. B., Albin R., Roman Sapa, A. Lilpopp, A Gromnicki oraz 5 głosów bezimiennych.

6. Pani Józefa Konstantin (Lwów) „Nowości Ilustr." Nr. 35 **głosów 9.** J. Branicki, Fr. Ł.,



Cecylia Orwicz Brodzińska (Warszawa).

Aleksander Ł., Józef Ł., M. Nowiński, oraz 4 głosy bezimienne.

7. Pani Marya Jurkiewiczowa (Kraków) „Nowości Illustr." Nr. 35 **głosów 8.** M. Chrabasz, Fr. Nowacki, Aleksander T., M. Ładowski, J. Karpiński, oraz 3 głosy bezimienne.

8. Pani R. Kosicka (Poznań) **głosów 7.**

9. Pani Olga Gotarowa (Warszawa) **głosów 5.** J. R. Patynko Lwów.

10. pani Lucylla Sowińska (Bydgoszcz) **gł. 3.**

11. Pani Julia Nenkówna (Kraków) **gł 3.**

12. Pani Grażyna Piekocińska **1 głos.**

13. Pani Leokadya Sarnowska **1 głos.**



Klementyna Zagajewska (Warszawa)

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce.

KARTKA GŁOSOWANIA

Niniejszem oddaję mój głos na panią ....

.................., której fotografia była zamieszczona w .... Nrze „Nowości Illustrow."

Podpis ....

Wyraźny adres i nazwisko ....

Nazwisko moje pozwalam — nie pozwalam umieścić w dziale konkursowym „Nowości Illustrowanych"

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce.

KARTKA GŁOSOWANIA

Niniejszem oddaję mój głos na panią ....

.................., której fotografia była zamieszczoną w .... Nrze „Nowości Illustrow."

Podpis ....

Wyraźny adres i nazwisko ....

Nazwisko moje pozwalam — nie pozwalam umieścić w dziale konkursowym „Nowości Illustrowanych".

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Redaktor naczelny: Wiesław Wohnout. — Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. — Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński.
Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina